

Drugi zarzut jest konsekwencją pierwszego: problematyka (para-)konsystencji dotyczy podstawowego wymogu (założenia, zasady) ludzkiego myślenia; wszak niesprzeczność, traktowana przez Arystotelesa jako pierwsza zasada, jest tą zasadą, w świetle której wszystko dowodzimy, a która sama nie może (pod groźbą popełnienia błędnego koła) być udowodniona. Często, z powodu swoistej kulturowej mody na sprzeczność (to, co sprzeczne, jest kontrowersyjne, a więc bardziej pociąga np. czytelników, widzów), niesprzeczność jest wstydliwie ukrywana. Z tego też względu była ona atakowana przez autorów należących do wielu obozów filozoficznych i z różnych motywacji. Dlatego analiza jej wymaga bardzo precyzyjnego, *ciężkiego* języka z dobrymi rozróżnieniami (czytającemu tę książkę bardzo dokuczał np. brak pogłębionych analiz zasadniczego dla rozważań nad sprzecznością pojęcia negacji; szkoda, bo Anna Pietryga zdaje sobie sprawę z wagi problemu – cytuje nawet uwagę Perzanowskiego, że w wielu wypadkach jakiś funktor jest negacją tylko z nazwy) – wszak dyskutować przychodzi z tymi, dla których popełnienie sprzeczności nie jest uznawane za wadę. Podobnie za mało jest rozważań poświęconych pojęciom „prawdziwy” i „fałszywy”: gdy na przykład Priest mówi, że będzie dopuszczał jednocześnie uznanie zdania za prawdziwe i fałszywe, to co dla niego znaczą te pojęcia?

Marek Lechniak
Katedra Logiki KUL

Logic, Cause & Action. Essays in Honour of Elizabeth Anscombe, edited by Roger Teichmann, Cambridge University Press: 2000, ss. VI+154.

Dorobek naukowy Elizabeth Anscombe dotyczy szerokiego spektrum zagadnień filozoficznych, począwszy od filozofii logiki, poprzez metafizykę, filozofię umysłu do etyki. Jej śmierć (5 stycznia 2001 r.) była wydarzeniem, które w pewien symboliczny sposób zamknęło dzieje dwudziestowiecznej filozofii brytyjskiej. Wkład, który Anscombe wniosła do współczesnej filozofii, trudno jest przecenić. Jako uczennica i bliska współpracownica Wittgensteina zasłużyła się, przekładając jego pisma na język angielski oraz wydając pośmiertnie jego spuściznę i pisząc kanoniczne już komentarze do jego myśli. W swym fundamentalnym dziele pt. *Intention* (1957 r.) sformułowała program dla współczesnej filozofii działania, który rozwijała następnie na innych płaszczyznach filozoficznych dociekań. Arystoteles i Tomasz z Akwinu to myśliciele, którzy – obok Wittgensteina – byli głównym źródłem jej filozoficznej inspiracji. Postępując ich śladami, prowadziła zawsze swoją myśl z największą intelektualną wnikliwością i uczciwością, bez względu na to, czy podejmowała czysto teoretyczne zagadnienia z zakresu logiki i teorii poznania, czy też gdy poruszała problematykę etyczną, związaną z wiedzą praktyczną i relacją intencji do działania.

Omawiana książka jest darem, złożonym Anscombe w dniu jej osiemdziesiątych urodzin¹. Składające się na nią artykuły nawiązują do najbardziej wpływowych i inspirujących prac przez nią napisanych. Pierwsza część książki poświęcona jest zagadnieniom z zakresu filozofii języka i filozofii logiki, które dotyczą w zasadzie dwóch kwestii, a mianowicie sposobu oznaczania wyrażen oraz zagadnienia sposobów wyrażania związku przyczynowego w języku naturalnym i języku logiki. Można powiedzieć, że zawarte w tej części książki artykuły są polemiką z poglądami Anscombe dotyczącymi związku przyczynowego i zagadnienia prawdziwości wyrażen zdaniowych. Artykuły składające się na drugą część dotyczą zagadnień etycznych, kwestii związanych z poznaniem praktycznym czy – szerzej – z teorią osoby ludzkiej i jej działaniem.

Otwierający zbiór artykuł pt. *Making true* został napisany przez samą Anscombe. Autorka zmierza w nim do udzielenia odpowiedzi na pytanie, co powoduje, że zdanie jest prawdziwe. Nawiązuje tu do klasycznej już koncepcji podawania warunków prawdziwości zdań złożonych poprzez odwołanie się do wartościowania zdań składowych. I tak na przykład alternatywa zwykła, jak wiadomo, jest prawdziwa wtedy, gdy przynajmniej jeden z jej członów jest prawdziwy. W takiej sytuacji można powiedzieć, że ten jeden człon, będąc prawdziwym, czyni prawdziwą całą alternatywę. A zatem prawdziwość pewnych zdań możemy uzależnić od prawdziwości innych, dzięki którym te pierwsze stają się prawdziwe. Ostatecznie można powiedzieć, że zdania złożone, zbudowane za pomocą spójników prawdziwościowych, są prawdziwe na mocy formy tych zdań. Pozostaje jednak pytanie dotyczące źródeł prawdziwości zdań złożonych za pomocą innych spójników niż spójniki logiczne i zdań prostych. Okazuje się jednak, że istnieją także inne sposoby określania prawdziwości zdań niż podanie przyczyny formalnej. Chcąc do nich dojść, autorka rozpoczyna od analizy wyrażenia „prawdziwy na mocy...”, które oznacza coś, dzięki czemu jakaś istność językowa albo pozajęzykowa staje się prawdziwa. Biorąc pod uwagę wyrażenia językowe, zakłada się, że wyrażenia w mowie niezależnej „*q* jest prawdą” oraz w mowie zależnej „jest prawdą, że *q*” są równoważne. Jednakże, jeśli podstawimy za zmienną *q* dowolne zdanie, to założyć także należy, że *q* oraz „jest prawdą, że *q*” są również równoważne. Podając warunki prawdziwości dla zdania „jest prawdą, że *q*”, dochodzimy do wniosku, że nie wiadomo, jakie są z kolei warunki prawdziwości dla samego *q*. Tak więc, przyjmując, że w zdaniach złożonych prawdziwość zdania *p* powoduje jakieś inne zdanie *q*, a z kolei prawdziwość zdania *q* powoduje inne zdanie *r* itd., przy czym prawdziwość zdania *r* nie zależy od prawdziwości zdania *q*, musimy

¹ W minionych latach ukazały się dwie książki poświęcone E. Anscombe: *Intention and Intentionality. Essays in Honour of G.E.M. Anscombe*, ed. by C. Diamond and J. Teichman, Cornell University Press 1979 oraz *Moral Truth and Moral Tradition. Essays in Honour of Peter Geach and Elizabeth Anscombe*, ed. by L. Gormally, Four Courts Press 1994.

dojść to ostatniego zdania w tym ciągu uzasadnień. Krótko mówiąc, musimy przyjąć, że istnieje koniec ciągu zdań, które czynią inne zdania prawdziwymi. Można w takim przypadku powołać się na jakieś istności metafizyczne, w rodzaju chociażby faktów z *Traktatu Logiczno-Filozoficznego* Wittgensteina, które są przyczyną prawdziwości pewnego typu zdań. Zdaniem autorki jednak ogólna zasada, że to, co prawdziwe, musi być prawdziwe przez coś innego, nie może być utrzymana przez odwołanie się do jakichś przedmiotów pozajęzykowych czy też jakiejś idei, powodującej, że zdanie jest prawdziwe, lecz jedynie przez żądanie, by prawdziwość była związana z samym tym zdaniem, o którego prawdziwość pytamy. Toteż prawdziwość pewnych zdań jest związana z samymi tymi zdaniami, nie zaś z czymś, co dochodzi niejako z zewnątrz do zdań.

Polemikę z tymi tezami podejmuje Michael Dummett w artykule *Sentence and propositions*. W swych rozważaniach, wychodzi on od analizy zagadnienia stosowalności predykatu „prawdziwy” do obiektów językowych. Idzie tu o to, czy predykat ten ma zastosowanie do zdań jako wytworów języka, czy do sądów jako obiektów pozajęzykowych, o charakterze mentalnym, które wyrażają to, co zdanie stwierdza. Poddaje szczegółowej analizie trzy schematy wnioskowań, w których występuje termin „prawda”:

- 1) Jan wierzy, że Tokio jest zatłoczone
Prawdą jest, że Tokio jest zatłoczone
 Jan żywi prawdziwe przekonanie
- 2) Jan wierzy, że Tokio jest zatłoczone
Tokio jest zatłoczone
 Jan żywi prawdziwe przekonanie
- 3) Tokio jest zatłoczone,
 Prawdą jest, że Tokio jest zatłoczone

Dummett akceptuje dwa pierwsze z tych schematów. Jego zdaniem, jeśli potraktuje się wyrażenie „prawdą jest, że...” jako funkcyjność zdaniową, wtedy rozumowanie 1) jest zwykłym wariantem rozumowania 2). Problematyczne pozostaje jednak rozumowanie 3). W tym bowiem schemacie wnioskowania mamy przejście od kontekstu przeźroczystego semantycznie „Tokio jest zatłoczone” do nieprzeźroczystego „prawdą jest, że Tokio jest zatłoczone”. Zamienne używanie schematów 1) i 2) świadczy, że zdanie jest prawdziwe, jeśli wyraża prawdziwą myśl; i na odwrót: myśl jest prawdziwa wtedy, gdy jakieś zdanie, które ją wyraża, jest prawdziwe. Chodzi jednak o to, aby ustalić, czy pierwotnie prawdziwe są myśli (sądy), czy też zdania, które je wyrażają. Rozpatrując to zagadnienie na płaszczyźnie ontycznej, możemy zapytać, czy przekonania są zdaniami, czy też są one myślami. Aby odpowiedzieć na te pytania, autor

omawianego artykułu odwołuje się do Davidsona teorii prawdy. Teoria ta, jak wiadomo, w zamierzeniu ma stanowić teorię znaczenia, a nie tylko prawdy, gdyż termin „prawda” jest przyjmowany w niej jako intuicyjnie zrozumiały i oczywisty. Opierając się na niej, można sformułować na przykład dwa zdania o następującej formie:

- 4) „Pewne grzyby są trujące” jest prawdziwe wtw., gdy pewne grzyby są trujące.
- 5) „Some fungi are poisonous” jest prawdziwe wtw., gdy pewne grzyby są trujące.

Można zapytać, czy te dwa zdania są równoważne pod względem znaczeniowym, czy też tylko pod względem wartości logicznych. Zdaniem Dummetta przykłady te wskazują, że uznanie równoważności obu zdań jest kontrargumentem przeciwko tezie, że predykat „prawdziwe” stosuje się do zdań, a nie do sądów. Jednakże podana przez Anscombe koncepcja determinacji znaczenia zdania przez podanie jego warunków prawdziwości jest zupełnie inna niż koncepcja znaczenia zaproponowana przez Davidsona. Znaczenie zdania „pewne grzyby są trujące” precyzuje się przez podanie warunków, przy których spełnieniu te grzyby są trujące. A zatem, dla Anscombe, najbliższa będzie następująca definicja znaczenia powyższego zdania:

- 6) „Pewne grzyby są trujące” wtw., gdy istnieją rośliny bez chlorofilu, które powodują, że ktoś, kto je zjadł, stanie się chory lub umrze

Według Dummetta, dla podania pełnego znaczenia dowolnego terminu, powiedzmy predykatu „prawdziwy”, trzeba uzyskać poznanie dwóch rzeczy:

- a) na czym polega prawdziwość?
- b) z jakimi pojęciami ten predykat może być wiązany?

Tymczasem Anscombe w swoim artykule bierze pod uwagę jedynie pierwszą z nich, podczas gdy do pełnej oceny znaczenia zdania należy wziąć pod uwagę obydwie wymogi. Najlepsze sformułowanie warunków znaczenia zdania „pewne grzyby są trujące” stanowi sformułowanie:

- 7) „Pewne grzyby są trujące” jest prawdziwe wtw., gdy istnieją rośliny bez chlorofilu, które powodują, że ktoś, kto je zjadł, stanie się chory lub umrze.

Zdanie to jednak okazuje się być jedynie transformacją zdania 6). Wydaje się więc, że to sformułowanie nie uwzględnia w całości warunku b). Co prawda, predykat „prawdziwy” stosuje się do zdania „pewne grzyby są trujące”, lecz autor nie ukazuje jednak wszystkich możliwych kontekstów, w których występuje ten predykat.

Artykuł Dummetta niewątpliwie podnosi jedną z bardziej znaczących kwestii semantycznych, szeroko dyskutowanych w literaturze z zakresu filozofii języka, jednakże prowadzone analizy nie rozwiązują jej, gdyż nie dają pełnej odpowiedzi na postawione w artykule pytanie, czy predykat „prawdziwy” stosuje się w pierwszym rzędzie do zdań, czy do sądów.

W kolejnym artykule, pt. *The first person: problems of sense and reference*, Edward Harcourt podejmuje próbę wyjaśnienia logicznych i epistemologicznych własności zaimka „ja”, nawiązując przy tym do głównych tez artykułu Anscombe *The First Person*. Artykuł Harcourta składa się z dwóch części. W pierwszej przywołuje on poglądy oraz argumenty za redukcystą, jego zdaniem, tezą sformułowaną przez Anscombe, że „ja” nie jest ani nazwą, ani też rodzajem wyrażenia, którego logiczna rola sprowadza się do oznaczania. W jego opinii argumenty Anscombe mają charakter epistemologiczny, ponieważ jeśli wyrażenie należy do kategorii wyrażen, które posiadają denotację, to musi temu wyrażeniu odpowiadać pojęcie, przez które to wyrażenie wiąże się niejako z oznaczanym obiektem. Przy takim ujęciu funkcji semantycznej oznaczania należałoby szukać czegoś, co będzie pojęciem związanym z nazwą „ja”, podobnie jak na przykład pojęcie „miasto” związane jest z Krakowem, Bydgoszczą czy Rzeszowem. Jednakże żadne takie pojęcie, jak się wydaje, nie może być wskazane dla zaimka „ja”. Tak więc „ja” nie należy do semantycznej kategorii wyrażen oznaczających, takich jak nazwy czy też zaimki wskazujące. Zdaniem Anscombe „ja” pod względem semantycznym ma charakter wyrażenia denotującego jedynie powierzchniowo. Toteż Harcourt stwierdza, że wyrażenia denotujące jedynie powierzchniowo pełnią funkcję denotującą w wyrażeniach zdaniowych, tak jak np. nazwy, zaimki wskazujące itd., ale faktycznie poza kontekstem wyrażen są semantycznie nieme.

W drugiej części omawianego artykułu Harcourt uzasadnia swoje stanowisko. Opowiada się ostatecznie za podejściem redukcystą, tzn. zgadza się z tezą, że „ja” nie jest wyrażeniem denotującym, pod warunkiem jednak, że zaakceptuje się Anscombe niestandardową definicję terminu „wyrażenie oznaczające”. Zamierza szukać różnicy między „ja” a zwykłymi denotującymi wyrażeniami na innej płaszczyźnie niż Anscombe. Jego zdaniem dane wyrażenie jest wyrażeniem oznaczającym, jeśli jest związane z pojęciem obiektu. Odwołuje się do poglądu Anscombe, że „ja” nie jest związane z pojęciem jakiegoś obiektu w taki sposób jak standardowe wyrażenia oznaczające, gdyż nie istnieje żadna ścieżka od „ja” do odpowiedniej osoby. W jego ujęciu „ja” jest wyrażeniem oznaczającym specjalnego rodzaju, innego typu niż „Kraków”, „miasto”, „to miasto” itd. Jest ono związane z obiektem, lecz nie za pomocą pojęcia. Jeśli „ja” jest w ogóle oznaczającym wyrażeniem, to odnosi się ono do „określonego myślącego podmiotu”, dzięki temu właśnie, że ma ono zdolność samoreferencji. Autor nazywa swój pogląd „tezą bezpojęciową”. Jest on przy tym, jego zdaniem, mniej radykalny niż bezreferencyjna teza Anscombe.

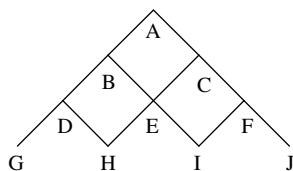
Z kolei Nancy Cartwright w artykule *An empiricist defence of singular causes* porusza kwestię wzajemnej relacji między empiryzmem a zasadą przyczynowości, a ściślej mówiąc interesuje ją kwestia, jaki rodzaj twierdzeń wyrażających związek przyczynowy może być ustalony i jakimi metodami. Autorka, podobnie jak Anscombe, uważa, że regularność panująca w przyrodzie nie ma żadnej uprzywilejowanej pozycji. Idąc za nią, stwierdza, podobnie jak empiryści, że indywidualna przyczynowość jest pierwotna wobec zasady przyczynowości. Zdaniem autorki omawia-

nego artykułu podejście Hume'a nie musi obalać zasady przyczynowości, pod warunkiem, że zostanie ono ściśle powiązane z prawdopodobieństwem pojawienia się skutku przy zajściu określonej przyczyny. Według tego ujęcia przyczyna nie musi być w sposób stały powiązana ze skutkiem, lecz związek ten powinien charakteryzować się wysoką częstością występowania. Formalnie można by zapisać to wymaganie, wykorzystując pojęcie prawdopodobieństwa warunkowego. Tak więc można powiedzieć, że: $P(E/C) > P(E/\neg C)$, tzn. że prawdopodobieństwo zajścia zdarzenia E pod warunkiem, że zaszło zdarzenie C , jest większe niż prawdopodobieństwo zajścia zdarzenia E , pod warunkiem, że nie wystąpiło zdarzenie C . W rzeczywistości następuje tutaj odwołanie się do pojęcia związku korelacyjnego, ale korelacja ta może być niekiedy złudna. Przykładem tego jest tzw. symulowana korelacja, gdzie A może być skorelowane z B nie z tego powodu, że A jest przyczyną B i *vice versa*, ale ponieważ występują one łącznie jako skutki zdarzenia C . Znany jest w związku z tym paradoks Simpsona, który głosi, że np. zdarzenia A i B mogą być pozytywnie skorelowane lub mieć współczynnik korelacji równy zero w populacji, a mimo wszystko mogą być negatywnie skorelowane w podpopulacjach. Rozwiązaniem paradoksu Simpsona jest test korelacji między cechami A i B w specjalnej populacji, czyli takiej, dla której wszystkie przyczynowe czynniki cechy B są wyznaczone. W takich populacjach porównujemy nie $P(E/C)$ i $P(E/\neg C)$, ale odpowiednio $P(E/C^{\pm F_1 \dots \pm F_n})$ i $P(E/\neg C^{\pm F_1 \dots \pm F_n})$ dla każdego możliwego układu przyczynowych czynników $\pm F_1 \dots \pm F_n$. W związku z tym autorka podaje następujący warunek CC dla uzasadnienia twierdzenia że C jest przyczyną E , a mianowicie: $CC: P(E/C^{\pm F_1 \dots \pm F_n}) > P(E/\neg C^{\pm F_1 \dots \pm F_n})$. Formuła CC głosi więc, że dla stwierdzenia, iż C jest przyczyną E , wymaga się, aby C zwiększało prawdopodobieństwo zajścia E w każdym teście populacji. Warunek ten jest jednak zbyt liberalnie sformułowany, należy zatem, zdaniem autorki, nałożyć pewne restrykcje na CC . Poprawiony test, oznaczany przez CC^* , można więc sformułować następująco: „Test populacji musi być jednorodny ze względu na inne przyczynowe czynniki, za wyjątkiem tych przypadków, gdzie obecność lub nieobecność czynnika spowodowana jest przez samo C ” (s. 53). Test CC^* upoważnia nas do poszukiwania powiększonej częstości E w populacjach jednorodnych ze względu na wszystkie inne czynniki.

Autorka proponuje jako model dla ustalenia indywidualnej przyczynowości tzw. „jednostrzałowy” eksperyment fizyczny, w którym statystyka nie odgrywa żadnej roli. Eksperyment taki żąda zarówno rozległej oceny przyczynowej informacji, jak i zdolności kontrolowania otoczenia. Ten rodzaj informacji jest jednak trudny do osiągnięcia. Musimy być zdolni np. skonstruować taką aparaturę, która zabezpiecza przed oddziaływaniem innych przyczyn, lub też umieć obliczać ich wpływ. Empiryści żywią przekonanie, że nie istnieje żadna wiarygodna metoda testowania twierdzeń dotyczących indywidualnej przyczynowości. Zdaniem autorki jest to pomyłka, gdyż „jednostrzałowe” eksperymenty dostarczają oczywistego kontrprzykładu dla obalenia poglądu empirystów. Twierdzenia dotyczące jednostkowej przyczynowości nie po-

winy być trudniejsze do uznania niż ogólne zasady oparte na określonych prawidłościach.

Artykuł Stephena Makina *Causality and derivativeness* jest swoistego rodzaju refleksją czy komentarzem do artykułu Anscombe pt. *Causality and Determination*. Jedną z głównych kwestii tego artykułu jest relacja między przyczynowością a koniecznością. Autor krytykuje pogląd, wedle którego należy łączyć przyczynowość z pewnego rodzaju koniecznymi związkami czy też bezwyjątkowymi generalizacjami. W tej kwestii jednak przekonania wśród filozofów logiki są podzielone. Jedni uważają, że przyczyny z konieczności wywołują określone skutki, inni natomiast sądzą, że związek ten jest przypadkowy i trudno uchwytne. Tymczasem, zdaniem autora, pojęcie przyczyny wydaje się bardziej jasne i zrozumiałe niż wiele innych pojęć wykorzystywanych do jego opisu, jak choćby pojęcie koniecznych i dostatecznych warunków zajścia jakiegoś zdarzenia. Jeśli zatem chcemy rozjaśnić pojęcie przyczyny i wygłosić jakieś twierdzenia o relacji przyczynowej, to nie powinniśmy się posługiwać takimi pojęciami jak „kontrfaktualna zależność”, „konieczny warunek” czy „dostateczny warunek”. W eksplanansie powinno wystąpić raczej pojęcie „wyprowadzalności skutku z przyczyny”. Autor wprowadza w tym miejscu pewien, jego zdaniem, użyteczny termin „droga przyczynowa”. Termin ten określa sposób przejścia od przypuszczalnej przyczyny do przypuszczalnego skutku. Rozważmy np. poniższe drzewo binarne pełne, w którym duże litery oznaczają węzły.



Weźmy pod uwagę dwie drogi przechodzące przez węzły ABDG i ABECA. Pierwsza ma charakter drogi przyczynowej, druga zaś nie. Każda przyczynowa droga jest złożona z poddrog i dla każdej poddrogi X-Y, jeśli istnieje X, a następnie istnieje Y, to wtedy możemy powiedzieć, że przyczynowa droga jest spełniona. Powstaje pytanie, co ustala, że zachodzi przyczynowa więź np. między rzuceniem piłki w punkcie A, a jej obecnością w H. Czy wyrzucenie piłki w A jest przyczyną tego, że jest ona w H? Wydaje się, że droga kauzalna z A do H jest spełniona, gdy piłka jest w A, a następnie B, później zaś w E i wreszcie w H. Można rozważyć też wiele innych dróg z A do H, których spełnienie będzie potwierdzeniem koniecznego warunku istnienia związku przyczynowego między wyrzuceniem piłki w punkcie A i znalezieniem się jej w punkcie H. Autor rozważa również inne typy związku przyczynowego, przywołując pewne sytuacje z zakresu medycyny. Pyta on, jak należy rozumieć termin „z powodu”, gdy mówimy np., że ktoś umarł z powodu infekcji, która wystąpiła w wyniku szczepienia. Okazuje się bowiem, że przyczyna (infekcja)

powoduje w większości przypadków kontrskutek, polegający na tym, że pojawienie się śmierci jest mniej prawdopodobne niż jej nie wystąpienie.

W dalszej części swego artykułu Makin, opierając się również na innych przykładach opisujących sytuacje kauzalne, stawia pytanie, czy istnieją terminy, dzięki którym możemy efektywnie analizować przyczynowość. Chodzi m.in. o to, jak wyrazić to, że przyczyna z konieczności powoduje skutek. Odwołanie się do dróg kauzalnych jest jednym z możliwych sposobów wyrażenia tej modalności. Powiedzmy, że działam przyczyną F, a jako wynik tego działania pojawia się zdarzenie G. Czy na tej podstawie można stwierdzić, że F powoduje G? Można by jednak ogólniej zapytać, czy w konkretnym przypadku będziemy przypuszczać, czy też tylko zakładać, że F powoduje G. Zdaniem autora, trudność ta jest tylko pozorna. Będziemy bowiem zakładać, że istnieje kauzalna droga między F a G, a przypuszczać z kolei, że istnieje pewne prawo natury łączące coś, co jest F, z czymś, co jest G. Można testować to prawo, jeśli zaobserwuje się jakieś jego koherencje z innymi prawami natury. Jeśli ktoś przeczy jednak istnieniu praw natury, a także istnieniu kauzalnych dróg, wtedy będzie on także utrzymywał, że przyczynowość w świecie nie ma miejsca. Ocena kauzalnej więzi przedstawiona przez Mankina nie żąda jakiegokolwiek decyzji w spornych kwestiach dotyczących kauzalności, modalności, praw natury, kontrfaktualności itd. Idzie on bowiem za tym, co twierdziła Anscombe, utrzymująca, że tym, co rzuca najwięcej światła na temat przyczynowości nie jest konieczność czy kontrfaktualność, ale coś bardziej oczywistego, a mianowicie wyprowadzalność skutku z przyczyny. To jest, jego zdaniem, jądro, niejako wspólna własność kauzalności w jej różnych przejawach i odmianach.

W kolejnym artykule, pt *Intention, freedom and predictability*, Peter Geach, oddając hołd swej małżonce, stwierdza, że jej największy filozoficzny wkład został uczyniony na polu intencji i działania. *Intention* jest dziełem, w którym Anscombe sformułowała teorię aktów intencjonalnych oraz teorię woli różniącą się znacząco od tych proponowanych przez Hume'a, uutilitarystów, Jamesa czy Ryle'a. Geach pokazuje, że rozum ludzki nie może być efektywnie ujmowany, gdy przedstawiany jest jako zależny od ludzkich namiętności lub sprowadzony do racjonalizacji podświadomych pragnień. Nieracjonalne jest również, jego zdaniem, że istnieje determinizm ludzkich wyborów. Wolność ludzkiego wyboru nie jest tylko iluzją, choć, w jego opinii, występują różne błędne podejścia do jej rozumienia. Jedni dramatyzują ją, widząc w każdym akcie wolności, wybór między dobrem a złem lub obowiązkiem a popędem, co wynika z fałszywej wizji etycznej. Inni znowu usiłują idealizować wolność wyboru, zapominając o pewnych determinacjach, jak chociażby różnego rodzaju zniewolenia. Toteż, zdaniem Geacha, chociaż wolność wyboru jest faktem, to jest również „wielkim, choć niebezpiecznym darem” (s. 80).

Rosalind Hursthouse w artykule pt. *Intention* przedstawia teorię intencjonalnego działania zaproponowaną przez Anscombe na tle współczesnych wersji teorii kauzalnej. Innymi słowy, usiłuje ona w taki sposób odczytać dzieło Anscombe pt. *Intention*,

aby pokazać, w jaki sposób rozwiązuje ono pewne trudności teorii kauzalnej. Aby nie dyskutować po kolei różnych wersji tej teorii, Hursthouse formułuje idealną jej wersję, która – jej zdaniem – wyraża się w następującej tezie: „Działania intencjonalne są to działania spowodowane przez pewne mentalne stany lub zdarzenia, których występowanie wyjaśnia zachodzenie działania” (s. 84). Stwierdza następnie, że Anscombe, wbrew teorii kauzalnej, nie zakładała konieczności stanów czy wydarzeń mentalnych, które bezpośrednio poprzedzają lub towarzyszą działaniom intencjonalnym. Nie przeczyła ona wprawdzie istnieniu owych stanów ani temu, że mogą one powodować działanie, lecz podawała tylko w wątpliwość konieczny związek zachodzący między intencjonalnym działaniem a stanem mentalnym, który je wywołuje. Wskazywała przy tym na fakt, że podając racje działania, formułujemy często wypowiedzi typu: „chcę...”, „zamierzam...”, „próbuję...”, które nie odwołują się jednak do przyczyny mentalnej jako do racji intencjonalnego działania. Błąd teorii kauzalnej tkwi, zdaniem Anscombe, w tym, że zakłada ona, że racje do działania: 1) muszą mieć swoją kauzalną historię; 2) muszą być wyrażalne w języku; 3) muszą być ograniczone przez wymogi racjonalności. Prowadzi to do fałszywego rozumienia umysłu, ujmowanego jako ogromny obszar kauzalnej potencjalności, z którego pochodzą intencjonalne działania. Propozycja Anscombe zasadza się na przekonaniu: 1) że, istnieje w ogóle wiedza praktyczna o intencjonalnym działaniu; 2) że, wiedza ta jest niespekulatywna; 3) że jest ona w specjalny sposób poznawalna, tzn. że jest wiedzą o intencjach i woli podmiotu. Zdaniem Hursthouse, jeżeli propozycja Anscombe jest słuszna, to logika twierdzeń intencjonalnych oraz wyjaśnień, których one dotyczą, jest całkowicie inna od tej, którą zakłada relacja przyczynowa.

Artykuł Philipppy Foot *Does moral subjectivism rest on a mistake* odwołuje się do wyrażonego przez Anscombe w znanym artykule *Modern Moral Philosophy* przekonania, że cała współczesna filozofia moralna jest błędna i nieodróżnicowana. Foot skupia się w nim na krytyce subiektywizmu, który pod nazwą nonkognitywizmu zdominował anglosaską filozofię moralną. Swymi korzeniami tkwi on w myśli Hume’a, lecz bezpośrednio pojawia się dopiero w emotywizmie (Ayer, Stevenson), preskrytywizmie (Hare) i ekspresywizmie (Gibbard) jako rezultat tzw. zwrotu lingwistycznego, wywodzącego się z pozytywizmu logicznego. Nonkognitywiści wychodzą od podstawowej różnicy między twierdzeniami o faktach a sędami moralnymi, przejawiając skłonność do interpretacji sądów moralnych w terminach niedeskryptywnego użycia języka. Wyjaśnia się je zatem w subiektywistycznych terminach wyrażających indywidualne postawy, uczucia i stany umysłu, i przeciwstawia się je wyrażeniom opisującym fakty, które mają charakter obiektywne.

Zdaniem Foot rozróżnienie takie jest fikcją, a wszystkie współczesne wersje subiektywizmu moralnego oparte są na błędzie, który płynie głównie z fałszywej interpretacji wymagania Hume’a. Powszechnie traktuje się je dzisiaj w taki sposób, że uznaje się działanie moralne za część racjonalności praktycznej. Jest to widoczne zwłaszcza u wszystkich tych, którzy łączą moralne i racjonalne działanie, wyjaśniając

je w terminach korzyści własnej lub realizacji pragnień. Strategia ta, według nonkognitywistów, dostarczać ma przekonującej idei racjonalności praktycznej.

Foot zastanawia się, jak mogłaby wyglądać nie-subiektywistyczna odpowiedź na wymaganie Hume'a, że moralność musi być z konieczności zawsze praktyczna. Innymi słowy, w jaki sposób dać kognitywistyczną alternatywę dla teorii takich jak emotywizm, preskrytywizm czy ekspresywizm; alternatywę, która pokaże konieczny związek między sądem moralnym a działaniem. Nonkognitywiści oferują bowiem skrajnie mechanistyczny, obraz psychologicznych determinantów działania, ukazując pragnienia ludzkie jako siły zmuszające wolę do pewnych wyborów oraz opisując samo działanie jako rezultat połączenia przekonania i pragnienia. W przeciwieństwie do tego Foot postrzega racjonalność praktyczną nie jako subiektywny (skoncentrowany na podmiocie) warunek sądu moralnego, lecz jako obiektywną postawę, umożliwiającą interpretację moralnego działania. Toteż praktyczna racjonalność nie może zostać sprowadzona do moralności w zwykłym sensie tego terminu, ponieważ jakies działanie może być sprzeczne z racjonalnością praktyczną, ze względu na to, że jest po prostu nieuczciwe, nierozważne, bojaźliwe itp. A przecież obietnice muszą być dotrzymywane, prawda głoszona, a pomoc udzielana nawet wówczas, gdy przeczy to korzyści własnej, uczuciom czy pragnieniom. Idea zatem praktycznej racjonalności mieści się całkowicie w dobrej woli człowieka, która stanowi jedyne kryterium dla tejże racjonalności. Foot ilustruje to, wychodząc od pewnych obserwacji dotyczących natury cnót etycznych. Zauważa, że w pojęciu cnoty zawarte jest to, że ten, kto ją posiada, działa dobrze. Tak więc osoba posiadająca cnoty, ma tym samym jakąś dostrzegalną charakterystykę, uwidaczniającą to, że „dla tej osoby pewne względy liczą się jako racje do działania, i to jako racje wiążące” (s. 113). Dlatego osoba ta rozpoznaje pewne względy (fakt obietnicy, potrzeby bliźniego...) jako silne i w wielu okolicznościach nieodparte racje do działania. Cnoty moralne są zatem konieczne dla ludzi i posiadanie ich jest racjonalne. Moralne działanie jest działaniem racjonalnym nie tylko wtedy, gdy daje możliwość rozpoznania racji działania, lecz również wtedy, gdy umożliwia zgodne z nimi działanie. A co za tym idzie, sąd moralny nie jest nigdy przeciwny faktom, lecz zawsze współdziała z nimi. Prowadzi to, zdaniem Foot, do wniosku, że sąd moralny jest praktyczny w inny sposób, niż ukazywali to nonkognitywiści.

Do poglądów zawartych w *Modern Moral Philosophy* w inny sposób nawiązuje Roger Teichmann w artykule *Ethics and psychology*. Wychodzi on od wyrażonej tam tezy, że powinniśmy zaprzestać uprawiania filozofii moralnej, a zająć się najpierw wypracowaniem odpowiedniej filozofii psychologii. Dla Anscombe teza ta sprowadzała się do tego, że należy zanalizować istniejące koncepcje etyczne z perspektywy filozoficznej psychologii, co oznaczało w praktyce, że trzeba rozpocząć od pojęć działania, intencji, chcenia itp. Zdaniem Teichmanna Anscombe bardzo wiele zrobiła w tym kierunku, aby te pojęcia rozjaśnić i ukazać je w kontekście zagadnień związanych z podmiotem moralnym, jego charakterem i działaniem. Jednakże jej przeko-

nanie, że filozofia psychologii może być opracowana wcześniej i niezależnie od etyki, wydaje się błędem. W przekonaniu Teichmanna bowiem pojęcia filozoficzne i psychologiczne są powiązane wzajemnie w taki sposób, że nie ma sposobu wyizolowania czy oderwania pojęć psychologicznych od koncepcji etycznych i filozoficznych. Toteż tezę Anscombe można poprawnie rozumieć jedynie w ten sposób, że filozofowie moralni, którzy w swych teoriach etycznych nie biorą pod uwagę filozoficznej psychologii, są na fałszywym tropie. Najlepszym przykładem tego, w jaki sposób psychologia wiąże się z etyką, jest koncepcja osoby. Zdaniem Teichmanna pojęcie osoby różni się od nieco bardziej technicznego pojęcia świadomości czy pojęcia bytu ludzkiego. Stąd też w filozofii moralnej używamy pojęcia osoby przede wszystkim dla oznaczenia „stworzenia zasługującego na określony szacunek”, co powoduje, że nie stosujemy go wyłącznie w kontekstach biologicznych czy utylitarnych. Ponadto Teichmann przypomina, że Anscombe uważała, iż bardzo wiele pojęć psychologicznych zasadza się na naturalnych reakcjach wobec innych, które ludzie stosują spontanicznie, a nie na bazie jakiejś teorii. W związku z tym mają skłonność do dyskusowania o osobie w terminach szacunku, sympatii, współczucia, litości, miłosierdzia, miłości itp. Umożliwia to człowiekowi odwołanie się nie tylko do rozumu i refleksji, ale również do uczuć i wyobraźni. Konsekwencją tego jest zdolność pozwalająca „wczuć się” w ból i cierpienie, ale także w radość i szczęście innych, co pozwala osądzać i oceniać rzeczy w ich psychologicznym i moralnym aspekcie. Zdaniem Teichmanna każda teoria umysłu, która pomija te naturalne reakcje człowieka, skazana jest na ujęcia niepełne, redukcyjne i deformujące perspektywę etyczną.

Kończący książkę artykuł Nicholasa Denyera pt. *Just war* bada wkład wniesiony przez Anscombe w dyskusję o wojnie sprawiedliwej. Poświęciła ona bowiem temu zagadnieniu w latach sześćdziesiątych trzy artykuły², wzbogacając współczesną refleksję filozoficzną dotyczącą wojny przez ukazanie jej w ramach katolickiej teologii moralnej. Trzymała się przy tym klasycznego rozróżnienia na *ius ad bellum* (prawo dyskutujące warunki, pod którymi ktoś może prawowicie prowadzić wojnę i walczyć z wrogiem) i *ius in bello* (prawo dyskutujące sposób, w który wojna może być słusznie prowadzona oraz określające, kto jest winny, a kto nietykalny). Na podstawie tego rozróżnienia Anscombe próbuje wyprowadzić całe prawo dotyczące wojny sprawiedliwej. Skupia się przy tym nie na racjach prawnych, ale przede wszystkim na moralnych ograniczeniach nakładanych na prowadzenie wojny oraz na moralnych ograniczeniach w metodach jej prowadzenia. Problematyka wojny stawia bowiem przed nami bardzo wiele dylematów moralnych. Jednakże nowoczesne prawodawstwo międzynarodowe skupia się bardziej na zagadnieniach strategii wojennej (*ius in bello*)

² Chodzi tu o artykuły: *War and Murder, Mr Truman's Degreee* i *The Justice of the Present War Examined*. Wszystkie trzy przedrukowane w: G. E. M. Anscombe, *Collected Philosophical Papers*, vol. III: *Ethics, Religion and Politics*, Oxford: Basil Blackwell 1981.

niż na okolicznościach skłaniających do prowadzenia wojny (*ius ad bellum*). Zdaniem Anscombe łączne traktowanie obu tych aspektów umożliwia wypracowanie pełnego prawodawstwa. Pozwala np. odróżniać na wojnie winnych od niewinnych i wskazywać, że tylko ci pierwsi mogą być przedmiotem zbrojnego ataku. Anscombe wyraźnie podkreśla jednak, że wróg nie powinien być atakowany bardziej okrutnie niż jest to konieczne. Gdy jednak przy okazji ginie pewna liczba niewinnych, to zgodnie z etyczną zasadą podwójnego skutku nie jest to morderstwem. Należy bowiem odróżniać między mordem a dopuszczalnym zabijaniem wroga na wojnie. Trzeba jednak wykluczyć taką broń, której użycie powoduje straty zarówno wojska, jak i ludności cywilnej (miny, broń chemiczna, bakteriologiczna, atomowa). A zatem Anscombe nie opowiada się za ideologią pacyfistyczną, uważa jednak, że przemoc może być stosowana pod warunkiem, że przestrzega się wyraźnych ograniczeń co do charakteru i kierunku tej przemocy. Zdaniem Denyera odróżnienie winnych od niewinnych wprowadzone przez Anscombe różni się, co najmniej w trzech punktach, od podziału na walczących i nie walczących wprowadzonego przez współczesne prawodawstwo: (1) walczący nie są wyróżnieni przez kryteria moralne, lecz przez emblematy i geograficzne oddzielenie; (2) rozróżnienie winnych i niewinnych nie jest jasne i ostre nawet w czasie pokoju, a rozróżnienie walczących i nie walczących jest wyraźne; (3) walczący są po obu stronach i ludzkie okrucieństwo występuje również po obu stronach, natomiast Anscombe sugeruje, że jedna strona jest winna, a druga nie. Toteż Denyer, uznając wielki wkład, jaki wniosła Anscombe do teorii wojny, uważa, że aby wypracować ogólne prawo wojny, trzeba jej poglądy uzupełnić o konwencje i artykuły współczesnego prawa wojny zawarte w Hadze i Genewie.

Kończąc to szczegółowe omówienie treści prezentowanej książki, dodajmy tylko, że ujmuje ona najważniejsze wątki filozoficznego dorobku pozostawionego przez Elizabeth Anscombe. Toteż bez obawy można uznać, że książka ta jest nie tylko dobrym wprowadzeniem do jej myśli, ale także kompetentnym komentarzem do jej filozoficznej spuścizny.

Ryszard Maciołek
Instytut Socjologii WSG w Bydgoszczy
Ryszard Mordarski
Zakład Antropologii Filozoficznej,
Etyki i Estetyki UKW w Bydgoszczy